

Vinyl i Octavia na uniwersytecie

Rozdział 9

Tłumaczenie: Sun

Korekta: Rarity

– Jak ty tu... – wymamrotała Octavia.

– Pogadałam z koordynatorką od studentów – odparła Vinyl, wychodząc z pudła.

– Ale...

– Mówiłaś mi, bym tego nie robiła, bo nie ma opcji, by pozwoliła nam zamieszkać razem. – Biała klacz wyszczerzyła się i mrugnęła.

– Kiedy...

– Jakąś godzinę temu przeniosłam cały swój sprzęt przez miasto. Nigdy wcześniej nie użyłam tyle magii na raz! – westchnęła didżejka. Octavia zauważyła, że jej białą sierść pokrywają kropelki potu. – Łał, czuję się ekstra. – klacz zrobiła kilka kroków w przód, lecz potknęła się i przyjaciółka rzuciła się, by ją złapać.

Z zewnątrz dobiegł odgłos trzepoczących skrzydeł. Po chwili rozległ się łomot drzwi gwałtownie uderzających o ścianę.

– Sorki, Vinyl – powiedziała bladoniebieska pegazica. – Próbowałam ją zatrzymać najdłużej... ups, wybaczenie. Ja już chyba pójdę. – Szybko zamknęła drzwi, zanim którakolwiek z nich zdążyła coś powiedzieć. Po chwili zza drzwi dobiegło przeproszające mamrotanie, oddalające się wraz z wycofującą się klaczą.

– To jest ekstra! – Niebieskogrzywa zdawała się zadowolona z faktu, że nie może dłużej stać, szczęśliwa w kopytach Octavii. – Czyż to nie jest ekstra?

– O-kej, nie wiedziałam, że nadmierny wysiłek magiczny sprawia, że jednorożce zaczynają majaczyć – wymamrotała wiolonczelistka, na wpół ciągnąc przyjaciółkę do świeżo pościelonego łóżka stojącego pod oknem.

– Czuję się całkiem świetnie – odparła biała klacz, kiwając głową, gdy towarzyszka układała ją na posłaniu.

– To dobrze, Vinyl. – Jej towarzyszka zachichotała, po czym odwróciła się, by rozpakować resztę rzeczy swojej przyjaciółki, która wydała z siebie niski śmiech.

– Powinnaś częściej ode mnie wychodzić.

– Prześpij się, głuptasie, albo zacznę zapisywać, co wygadujesz, żeby potem ci to wypominać.

Już po chwili w pokoju dało się słyszeć ciche pochrapywanie. Octavia wywróciła oczyma i zanurkowała do najbliższego pudła. Co mało zaskakujące, wynurzyła się ze stosem nietkniętych płyt, porządnie ułożonych w przezroczystych, konsekwentnie opisanych pudełkach.

Po przekopaniu się przez drugie i trzecie pudło, w których nie znalazła niczego innego, wiolonczelistka stała się nieco rozdrażniona.

– Wzięłaś w ogóle jakieś ubrania albo rzeczy osobiste? – spytała zirytowana. Nie pomógł fakt, że odpowiedzią było tylko głośniejsze chrapnięcie.

Przed otwarciem następnego pudełka zdecydowała się nim potrząsnąć. Towarzyszył temu wspaniały dźwięk obijających się o siebie, drobnych przedmiotów.

Jeśli to nie są jej rzeczy osobiste, to zjem swoją muchę.

Tak jak zakładała, w środku znajdowało się pełno małych gadżetów i rozmaitych drobiazgów. Spośród nich wyróżniał się telefon. Mały i łatwy do ukrycia model, idealny dla jednoroźców, które nie musiały go fizycznie dotykać.

Obróciła go w kopytach, a ten włączył się, na pozór reagując przyjacielsko na jej dotyk. Octavia ostrożnie spojrzała na śpiącego jednoroźca, po czym na jej pysku pojawił się uśmiech.

Nie zabolę, jak sprawdzę, ile kontaktów jest uznawane za normalną liczbę. Nie będę przecież czytać żadnych jej wiadomości. Chyba że kopytko mi się omsknie.

Kiedy nazwiska zaczęły się przewijać, klacz zrobiła wielkie oczy.

O matko.

Były ich setki. Część miała nazwy w stylu: *Ten koleś z kózki bródką* albo *czerwonogrzywa klacz*. Ciągłe jednak pozostawało sporo z normalnymi imionami. Znacznie więcej niż przewidywała. Porównując to do swojej mizernej listy: Vinyl, mama i numer alarmowy, poczuła się jak niedoświadczony gracz w skomplikowanej grze społecznych powiązań.

O mamo, przypadkiem weszłam w ostatnie wiadomości.

O dziwo, poza nią, to ktoś zwany „Shady Seksbomba” był jedynym kucykiem, z którym jej przyjaciółka ostatnio rozmawiała.

Gdzie są te jej wszystkie zaproszenia na imprezy? Umawia się na nie przez telefon, zamiast eśemesować?

Było to najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie, lecz Octavia powstrzymała się przed sprawdzeniem listy rozmów.

A co, jeśli jest tak samo znudzona i samotna jak ja? Dzięki Celestii, że znalazła sposób, byśmy mogły dzielić jeden pokój.

Sprawy zaczynały się układać.

Zaspokoiwszy swą ciekawość na ten moment, ostrożnie ułożyła dobytek Vinyl na jej biurku. Wciąż pozostało jeszcze wiele rzeczy do rozpakowania, nie mówiąc już o drobnym przemeblowaniu. Stół do miksowania zdecydowanie nie powinien stać na środku pokoju.

Didżejka obudziła się i usłyszała ciche, głębokie tony wiolonczeli dobiegające gdzieś z prawej. Uniosła głowę parę cali, by ujrzeć przepiękną scenę.

Tam, na łóżku naprzeciwko, skąpana w pomarańczowym blasku zachodzącego słońca, przebijającego się przez strugi deszczu, siedziała Octavia. Z zamkniętymi oczami, zaabsorbowana swoją pracą, delikatnie wodząc smyczkiem po strunach, stanowiła obraz wart utrwalenia. Zapanemu umysłowi niebieskogrzywej widok ten wydał się istic anielski.

W końcu przypomniała sobie o oddychaniu i, nabierając gwałtownie powietrza, przestraszyła swój obiekt fascynacji.

– Hę? – Ametystowe oczy otworzyły się i spoczęły na Vinyl. – Już się obudziłaś! Wybacz, zawsze ćwiczę o zachodzie. Powinnam była pójść gdzieś...

– Nie – wykrztusiła didżejka, po czym odchrząknęła i usiadła. – To jest ekstra. Czy mogłabyś grać dalej? Muszę... Coś zrobić.

Octavia zmarszczyła brwi, lecz spełniła prośbę przyjaciółki i wróciła do ćwiczeń ze spokojem i zręcznością mistrza.

Niebieskogrzywa wysunęła się spod koldry i przeszła przez pokój, obchodząc współlokatorkę z niemal nabożną czcią. Z poukładanych schludnie przyborów, które przetransportowały się na jej nowe biurko, wyciągnęła notatnik i ołówek.

Na ten widok policzki szarej klaczy zalały się czerwienią.

– Um, Vinyl. Ja nie jestem za dobra...

– Ćśśś – syknęła Vinyl, usadawiając się naprzeciw swojej współlokatorki, jakby odurzona.

Bo tak się czuła. Oszołomiona wiolonczelistką, na której obecność była teraz w pełni wystawiona. Wyższe procesy myślowe zamarły, zastępowane przez niepowstrzymany instynkt tworzenia.

Siedziały tak razem, jedna grając, a druga rysując, skąpane w promieniach zachodzącego słońca.

Jednak ta piękna chwila nie mogła trwać wiecznie. Słońce całkowicie zaszło za horyzont, wyrrywając dwa kucyki z ich snu na jawie.

Octavia opuściła smyczek i rozciągnęła obolałe nagle kopyto, a Vinyl uniosła głowę, zaskoczona swoją dziwną pozycją na podłodze.

– Czemu ja tu siedzę? – wymamrotała, stając na nogi i rozciągając szyję.

– Rysowałaś – odparła jej przyjaciółka, wskazując na leżący obok szkicownik. Na otwartej stronie widniał rysunek kucyka z... – Rysowałaś mnie?

– Um... Chyba tak. A ty grałaś dla mnie.

Obie klacze spojrzały na siebie, marszcząc brwi.

Po chwili przejmującej ciszy Vinyl parsknęła i wybuchnęła śmiechem.

– Co my do siana robimy? – Jej rechot przybierał na sile.

– Nie mam pojęcia. – Octavia również zaczęła chichotać. Absurdalność tej sytuacji tylko podsycala ich wesołość. – Nie mieszkam z tobą nawet jednego dnia, a już czuję się, jakbym była pod wpływem.

– To dopiero początek, mała. – Didżejka rzuciła szkicownik i usiadła na łóżku obok przyjaciółki.

– Na Celestię, czemu ja się na to zgodziłam?

– Nie zgodziłaś. I to właśnie jest piękne. – Jasna klacz figlarnie wbiła kopyto w bok Octavii, wywołując jej pisk. – O, a co to było? – spytała, szczerząc się złośliwie.

– N... nic. Nie rób tak więcej. – Powiedzenie tego w ten sposób było w zasadzie zaproszeniem. Didżejka rzuciła się na towarzyszkę, atakując wszystkimi kopytami jej podatny na łaskotki brzuch. – Ach! Nie! Przestań! Proszę, nie!

– Co jest? Co ci tak głos zamarł? – Vinyl podwoiła swoje wysiłki wobec szarpiącej się w histerycznym śmiechu Octavii.

– Ja... cię... zabiję! – Muzyczka przy pomocy silnego wierzgnięcia zrzuciła siebie i ją z łóżka, ledwo unikając przy tym uderzenia w swoją porzuconą wolonczelę i lądując z łomotem na dywanie.

Leżały na nim niemal pyszczek w pyszczek, ciężko oddychając i wpatrując się w siebie nawzajem. Twarz jednej zdobił głupawy uśmiech, podczas gdy druga usiłowała przybrać groźny wyraz. Nie udawało jej się, o czym świadczyło białe kopytko, leniwie unoszące się i trącające ją w nos.

– Pac – wyszeptała didżejka.

– Zginiesz z mego kopyta – syknęła wolonczelistka, nie mogąc jednak powstrzymać uśmiechu rosnącego na jej pysku.

– Jesteś taką małą, uroczą klaczką, co nie?

– Byłam. Zepsułaś mnie.

Vinyl zaśmiała się nisko w znany sposób. Powstrzymała się jednak od komentarza, uśmiechając się tylko krzywo.

– Co? – Octavia uniosła brew.

– Nic.

Tylko myślę o psuciu cię.

– Powiedz, co cię tak bawi?

– Raczej cię to nie rozbawi. – Jej myśli zaczęły galopować, ponieważ wiedziała, że przyjaciółka nie odpuści tego tematu.

– Jest tylko jeden sposób, by się przekonać. Powiedz mi.

– Dobra. Myślałam o... myślisz, że jesteś zepsuta, co? Poczekaj. To dopiero początek. – Vinyl posłała jej najbardziej niegrzeczny uśmiech, na jaki mogła się zdobyć.

– Oj cicho. Nie jesteś taka zła, jaką udajesz.

Biała klacz przysunęła się trochę bliżej. Okulary skrywały jej rozszerzone źrenice. Jej serce waliło tak mocno, że bała się, czy nie pęknie.

– Pozwól, że ci pokażę, jak zła jestem – powiedziała miękko.

Octavia poszła jej śladem, interpretując jej zbliżenie się raczej jako chęć podzielenia się sekretem, niż... coś innego.

– Jak? Planujesz jakieś żarty? – zachichotała na samą myśl.

– Um... Tak, dokładnie tak.

Co ja robię? Czy ja naprawdę próbuję...?

– Spróbuj mnie nie mieszać w żaden z nich. Mam zamiar trzymać się z dala od uniwersyteckiej czarnej listy, tak długo, jak to tylko możliwe. Obawiam się jednak, że znajomość z tobą w końcu mnie na nią zaprowadzi. – Zaśmiała się, po czym uniosła kopyto i dotknęła nosa Vinyl.

– Pac.

– Ta, na pewno. – Didżejka zmusiła się do śmiechu, choć jej umysł wciąż zajmował się czymś innym.

– Cóż, jeśli nie masz żadnych żartów przewidzianych na obecną chwilę, to powinniśmy coś zjeść. Całe to „bycie torturowaną” przez ciebie sprawiło, że zrobiłam się głodna. – Octavia stanęła na kopyta i pomogła podnieść się przyjaciółce.

– Spoko pomysł. Masz na oku jakiś konkretny lokal? – Vinyl starała się brzmieć normalnie, jednocześnie potrząsając głową, by odgonić pewne natarczywe obrazy.

– Może Blues Tavern? Tak z sentymentu?

Obie klacze uśmiechnęły się ciepło.

– Brzmi jak plan.

W przeciwieństwie do chłodnych, szarych uliczek na zewnątrz, bar był ciepły i jasno oświetlony. Kucyki śmiały się w towarzystwie przyjaciół, pozwalając, by stres ich codziennego życia spływał z nich przez dna kufli. Grupa pracowników fizycznych zajęła trzy stoliki, w tym ten w rogu, więc Vinyl poprowadziła Octavię do mniej zatłoczonej części lokalu.

– Nawet nie wiedziałam, że serwują tu żarcie – przyznała didżejka, biorąc z kontuaru karty dań.

– Nie ma tu nic ekstrawaganckiego, ale myślę, że wystarczy. Moja... matka zabrała mnie tu, kiedy przyjechałyśmy obejrzeć kampus.

– Serio? Brzmi, jakbyś była z mamą blisko.

– Cóż... w pewnym sensie tak. – Klacz wzięła jedną z wysokich kart dań i schowała się za nią. – A jak tam twoi rodzice?

– Są lamerscy – rzuciła Vinyl, leniwie przeglądając listę tłustych potraw. – Wykopali mnie z chaty zaraz po osiemnastce.

– Co zrobili? – Zaskoczona Octavia momentalnie zapomniała o swoich własnych problemach.
– Jak mogli?

– Najwyraźniej całkiem łatwo.

– To okropne!

– E tam, kto by ich potrzebował. Poza tym, gdyby mnie nie wykopali, pewnie nie byłoby tak łatwo się do ciebie wprowadzić.

– Cóż... Nadal...

Rozmowa urwała się wraz z pojawieniem się wysokiego ogiera o blond grzywie.

– Czy mogę przyjąć zamówienie? – rzekł, przeciągając słowa.

– Duże sianofrytki i kebab z żonkilem smażony w głębokim tłuszczu – oświadczyła Vinyl, odkładając menu z większą siłą, niż było to konieczne.

– Wspaniały wybór. A dla połowicy?

Vinyl już otworzyła usta, by go poprawić, szykując się do udawanego śmiechu w celu rozwiania oczekiwanej niezręczności, jednak druga z klaczy odezwała się szybciej.

– Poproszę sałatkę ze stokrotek.

– Kolejny doskonały wybór. Już podaję. – Odchodząc, zaczął pogwizdywać, kompletnie nieświadomy tego, co zrobił.

– Um, Octavia... Wiesz, co znaczy, połowica, co nie?

– To jakieś slangowe określenie na przyjaciółkę? – Tym razem to wiolonczelistka wzruszyła ramionami.

– Cóż... prawie. No dobra, nie prawie. Tak właściwie, to nawet nie blisko. – Biała klacz nie mogła powstrzymać się od chichotu.

– Więc co to znaczy?

– Coś jak... partnerka. Jak *partnerka*-partnerka. Kobięcy partner.

– Och. – Zgodnie z przewidywaniami, jej policzki pokryła czerwień zakłopotania. – Więc on teraz myśli, że my...?

– Aha.

– O mamó. Wybacz mi, Vinyl. Jest jakiś słownik albo coś innego, gdzie mogłabym poznać te wszystkie slangowe określenia? Chyba za często robię tego rodzaju błędy.

– Luzik. W końcu ogarniesz slang.

– Powinnam znaleźć tego kelnera i wyjaśnić sprawę?

– Nie! – Didżejka momentalnie się wyprostowała. – Znaczy, to nie jest tak ważna kwestia, by się tym przejmować. Okej?

– Dobra. To był tylko pomysł.

Przez kolejne kilka minut panowała cisza, zakłócana tylko przez odgłosy otoczenia. Octavia czuła się paskudnie i miała ochotę się za to kopnąć.

Czasami Vinyl musi czuć się przeze mnie strasznie sfrustrowana. Czemu jestem taka dziwna?!

Na szczęście jej przyjaciółka zdawała się dostatecznie taktowna, by nie robić sobie z niej żartów. Cokolwiek zrobiła, by zyskać tak wyrozumiałą współlokatorkę, było niewystarczające. W kąciку jej pyska wykiełkował mały, pełen wdzięczności uśmiech. Nie mogła marzyć o lepszej najlepszej przyjaciółce.

Vinyl tymczasem zajęta była przyglądaniem się blatowi. Oczywiście dlatego, że doceniała kawał porządnego mebla, a nie dlatego, że chciała czymś zająć myśli. One już wystarczająco wędrowały.

To powodujące zawroty głowy uczucie, pojawiające się za każdym razem, gdy przypominała sobie, jak kelner nazywa Octavię jej połówicą.

Zamknij się, mózgu. Serio.

Ulżyło jej, kiedy na stole pojawiło się jedzenie. Obie natychmiast zabrały się za swoje dania, nie zostawiając ani chwili na konwersację.

Gdy żołądek didżejki zaczął się wypełniać, jej nastrój uległ poprawie. To właśnie dlatego miała takie myśli. Jej mózg wariował od braku jedzenia. To miało sens.

– Podjadłam. Może więc uderzymy do klubu? – ruciła, ignorując spojrzenia rzucane jej przez kucyki siedzące przy pobliskich stolikach.

– Tak zaraz po kolacji? To proszenie się o kłopoty. – Octavia delikatnie odsunęła talerz i otarła wargi serwetką.

– Zjadłaś połowę sałatki. Wszystko będzie dobrze – prychnęła Vinyl. – Poza tym nie musimy pić, jeśli nie chcesz.

Szara klacz przygryzła wargę i przez chwilę bawiła się grzywą.

– Nie wierzę, że to mówię, ale kusisz mnie. Jednak mam jutro wykład z historii, którego nie chciałabym przegapić.

– Chyba się myliłam. Nadal jesteś uroczą, małą klaczką. – Vinyl pokazała jej język, a ona w odpowiedzi wywróciła oczami. – Hej, jest prawie ósma! Lepiej wróćmy do domu, żeby zdążyć odrobić pracę domową.

– Ha, ha, ha... Choć w zasadzie rzeczywiście powinnam zająć się swoimi zadaniami.

Klacz wstały i podeszły do baru pośród chichotów. Octavia zaczęła dokładnie odliczać bity, póki biała nie rzuciła na ladę garści monet i nie odciągnęła przyjaciółki.

– Imponujące, co? – Didżejka uniosła brwi za swoimi fioletowymi szklami, wychodząc na ulicę.

– Co było imponujące?

– Płacenie kupę kasy za posiłek. Znaczą, to wyglądało ekstra, co nie?

– Tak sędzę. Choć to trochę marnowanie pieniędzy. Mogłaś je zaoszczędzić na nasze następne wyjście.

– Nie o to chodziło. – Białe kopyto spotkało się z białym pyskiem.

– Więc o co?

To proste pytanie zawisło w chłodnym, nocnym powietrzu. Vinyl wbiła wzrok w ziemię, uważnie obserwując każdy krok.

– Nie wiem – wymamrotała.

Wspólnie weszły w przyjemną ciemność, w której mogły ukryć emocje.